



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1 / 2012 (100)

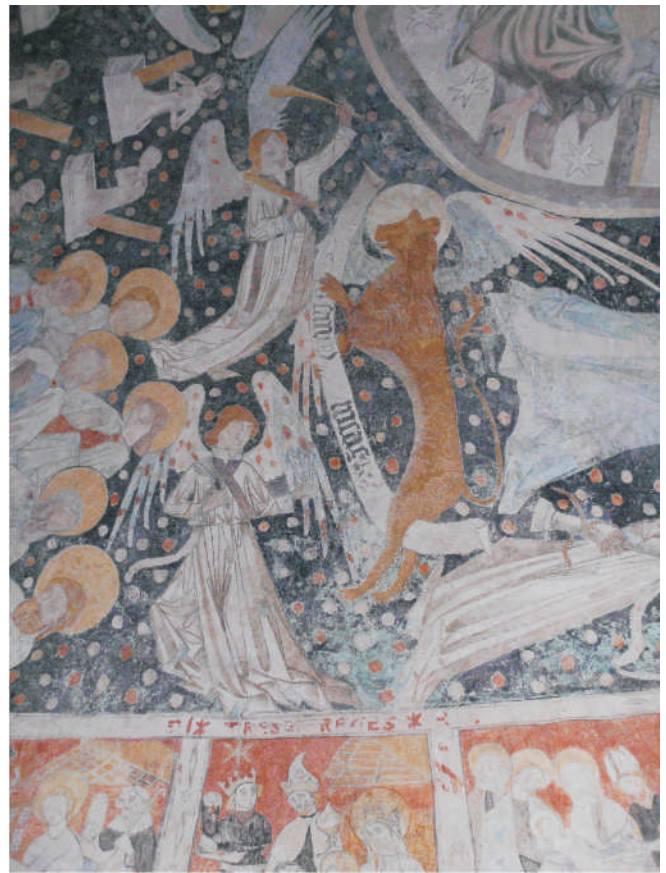


O roku Roździeńskiemu  
i sesji popularno-naukowej  
czytaj na stronie 15

## Freski z czasów bitwy pod Grunwaldem odkryto w Sanktuarium w Lubecku



Dnia 2 czerwca 2012 roku odbyło się w Lubecku - z inicjatywy Małgorzaty i Piotra Grabolusów - spotkanie miłośników Szlaków Pielgrzymich św. Jakuba Starszego - Apostoła. Spotkanie, w którym brało udział około 50 uczestników z różnych regionów Polski miało charakter religijno-historyczny i rozpoczęło się Mszą Świętą w intencji pielgrzymów. Zasadnicza część Sympozjum miała miejsce w domu parafialnym, a bardzo interesujący referat wygłosił - pochodzący z Glinicy - znany i uznany teolog i filozof ks. prof. dr hab. Józef Bremer. Uczestnicy mieli także możliwość zobaczenia z bliska (i sfotografowania) odkrytych w części prezbiterialnej kościoła unikatowych fresków z początków XV wieku.



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 2 *Freski z czasów bitwy pod Grunwaldem odkryto w Sanktuarium w Lubecku*
- 4 *Cudze chwalicie ...*
- 5 *Lublińczyk - Profesorem*
- 7 *Bukieciak fiołków*
- 10 *Michał Wołoszczak - Sybirak rodem z Lublińca*
- 12 *Ziemia lubliniecka w przewodnikach międzywojennych*
- 15 *Sesja popularno-naukowa poświęcona Walentemu Roździeńskiemu*
- 17 *Rozmowa z prof. dr hab. Janem Malickim*
- 18 *Krótkie podsumowanie Sesji popularno-naukowej*
- 19 *Walenty Roździeński okiem dziecka - konkurs plastyczny rozstrzygnięty*
- 20 *Hymn Gminy Koszęcin*
- 21 *XII Powiatowa Spartakiada Dzieci Młodzieży Niepełnosprawnej w Rusinowicach*
- 22 *Klasztor cystersów w Rudach Raciborskich*
- 24 *Gmina Boronów zaprasza*

**Ziemia Lubliniecka - Magazyn Społeczno-Kulturalny**

**Wydawca:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu

**Adres Redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu,  
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

**E-mail:** [magazyn@lubliniecz.starostwo.gov.pl](mailto:magazyn@lubliniecz.starostwo.gov.pl)

**Redaktor naczelny:** Jan Myrcik

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia *Wzrost*, Radzionków ul. Nałkowskiej 51  
tel. 32 289 82 75, e-mail: [biuro@mikopol.com.pl](mailto:biuro@mikopol.com.pl)

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

# Cudze chwalicie ...

**R**ozpoczął się sezon wycieczkowy i z pewnością realizujemy wcześniej zaplanowane wyjazdy do ciekawych miejsc.

Godny naśladowania jest przykład zaplanowanej wycieczki ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Konopnickiej do Żarnowca k. Krosna.

Jest to mała miejscowość, gdzie przebywała patronka szkoły. Mamy tu dworek подарowany pisarce w roku 1903 przez społeczeństwo w dowód uznania za 25 lat pracy twórczej. W 1957 utworzono w tym dworku Muzeum, gdzie zgromadzono pamiątki, wyposażenie wnętrz, będące własnością pisarki. Dworek pochodzi z XVIII w., a w 1879 roku został rozbudowany przez ówczesnych właścicieli. Pisarka mieszkała tu do 1910 roku. Wokół dworku znajduje się niewielki park o pow. 3 ha.

Po drodze warto zatrzymać się i zwiedzić takie miejsca jak:

**BOCHNIA** - miasteczko o bogatej i długiej historii, kopalnie soli były tu już w 1248 r. (starsze od Wieliczki), prawa miejskie uzyskano w 1253 roku. W miejscach, gdzie dawniej były szyby kopalni, znajdują się obecnie małe wagoniki z kopalni. W kościele pw. św. Mikołaja z XV w. podziwiamy cudowny obraz MB Bocheńskiej, polichromię wg projektu Matejki. Obok kościoła znajduje się dzwonnica z 1609 r.

**BIECZ** - miasteczko o ciekawej historii, prawa miejskie uzyskano w 1303 roku. Był tu znany ośrodek tkactwa. Zachował się także średniowieczny układ urbanistyczny ulic, ratusz z XIV w., wieża, gdzie wygrywano hejnał, kościół pw. Bożego Ciała z 1480 r. (z ciekawym wyposażeniem) oraz kościół pw. św. Anny.

Stąd niedaleko do małej miejscowości - **BINAROWA** - gdzie znajduje się drewniany kościół z ok. 1500 r. pw. św. Michała Archanioła. Wewnątrz podziwiamy bogatą polichromię - widoczne są wzory geometryczne i roślinne wykonane wg szablonów. Obiekt został wpisany na listę UNESCO w 2003 r. ze względu na oryginalny wystrój zachowany bez poprawek.

Tego typu kościółki znajdują się na Podkarpaciu jeszcze w kilku miejscowościach - wszystkie figurują na liście UNESCO - a są to: Sękowa k. Gorlic, Blizne k. Krosna, Haczów k. Krosna, Lipnica Murowana k. Bochni oraz bardziej znane Dębno Podhalańskie.

Inne miejscowości na trasie godne zwiedzania to:

**TARNÓW** - prawa miejskie uzyskał w 1330 r., zachował się średniowieczny układ urbanistyczny, stare kamieniczki z podcieniami, ratusz z XIV w. rozbudowany w XVI wg projektu Padowano, ciekawe wnętrza, mury obronne.

**JASŁO** - prawa miejskie od 1366 r., znaczący rozwój miasta nastąpił w XVI w. W 1944 miasto zostało zniszczone w 90% - zachował się kościół pw. Wniebowzięcia NMP z XIV w. z ciekawym gotyckim portalem.



# Lublińczanin – Profesorem

**W** tym roku Lubliniec obchodzi 740-lecie swojego istnienia oraz 90-lecie założenia Gminazjum i Liceum, dziś Liceum im. Adama Mickiewicza. Stąd zrodził się pomysł przedstawienia sylwetki młodego, wybitnego – współczesnego nam lublińczanina Profesora Jerzego Jochem.

Dnia 29 czerwca 2011 r. odbyła się w Pałacu Prezydenckim w Warszawie uroczystość wręczenia nominacji profesorskich. Prezydent Bronisław Komorowski nadał tytuły profesora 46 naukowcom reprezentującym różne dyscypliny i specjalności. Najmłodszym z nominowanych był nasz rodak – profesor doktor habilitowany nauk medycznych Jerzy Jochem.

Prof. Jerzy Jochem urodził się 30 IV 1970 w Lublińcu w rodzinie Pawła (inż. budownictwa) i Pelagii z domu Przybyła (mgr biologii). Pochodzi z rodziny od pokoleń związanej z ziemią lubliniecką; jego pradziadek Piotr Kubis był posłem do Sejmu w okresie międzywojennym, a dziadek Czesław Przybyła – uczestnikiem III powstania śląskiego.

Prof. J. Jochem jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Lublińcu. W okresie nauki w szkole średniej przejawiał już zainteresowania naukowe. Uczestniczył i wygrał ogólnopolski konkurs „Mój las” (1986), organizowanym przez Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody, oraz został finalistą XXXV Olimpiady Chemicznej (1989). Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1989 r. podjął studia na Wydziale Lekarskim w Zabrzu Śląskiej Akademii Medycznej; ukończył je z pierwszą lokatą, uzyskując 25 VII 1995 dyplom i tytuł lekarza. W czasie studiów nagrodzony został tytułem „Primus inter pares” (1991) oraz stypendium naukowym Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej (1994-1995). Już w okresie studiów odbył staż w „Agius Demetrius” General Hospital w Salonikach w Grecji (1994) oraz rozpoczął działalność naukową. Był członkiem studenckich kół naukowych przy Katedrze i Zakładzie Fizjologii oraz przy Katedrze i Klinice Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrzu, a także członkiem Zarządu (1994-95) Studenckiego Towarzystwa Naukowego Śląskiej Akademii Medycznej.



Uroczystość wręczenia tytułu naukowego profesorowi Jerzemu Jochemowi w Pałacu Prezydenckim dn. 29 czerwca 2011 r. (zdj. Kancelaria Prezydenta RP)

Pracę zawodową rozpoczął w październiku 1995 r. w Katedrze i Zakładzie Fizjologii Wydziału Lekarskiego w Zabrzu na stanowisku asystenta, w latach 1999-2007 – na stanowisku adiunkta. Od 2007 r. jest kierownikiem Katedry i Zakładu Podstawowych Nauk Medycznych (od 2010 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego). Stopień naukowy doktora nauk medycznych uzyskał w 1997 r., a stopień doktora habilitowanego – w 2005 r. Tytuł naukowy profesora nadał mu Prezydent Bronisław Komorowski postanowieniem z dnia 18 IV 2011.

Prof. J. Jochem posiada specjalizacje z zakresu chorób wewnętrznych I (1999) i II stopnia (2004) oraz z kardiologii (2009). Staże naukowe z fizjologii i kardiologii doświadczalnej odbył w Katedrze Fizjologii Uniwersytetu w Bratysławie (2001, 2002) i w Katedrze Nauk Biomedycznych Uniwersytetu w Modenie i Reggio Emilia (2007, 2009).

Prof. J. Jochem jest bardzo zaangażowany w działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną w Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach. W latach 2005-2007 był Wydziałowym Koordynatorem Programu

Erasmus na Wydziale Lekarskim z Oddziałem Lekarsko-Dentystycznym w Zabrze, a od 2009 r. jest Uczelnianym Koordynatorem tego Programu. Jest pomysłodawcą i organizatorem "Dni Erasmosa w Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach" (2010-12). Dwukrotnie był uczestnikiem Programu Erasmus w ramach wymiany Training Staff Mobility w Katedrze Nauk Biomedycznych Uniwersytetu w Modenie I Reggio Emilia (Wochy 2009) oraz w Katedrze Farmakologii Uniwersytetu Uludag (Bursa, Turcja, 2011). Od 2008 r. jest przedstawicielem Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Radzie Społecznej Szpitala Specjalistycznego nr 2 w Bytomiu. W kadencji 2010–2014 jest członkiem Lokalnej Komisji Etycznej w Katowicach. Od 2009 r. należy do Komitetu Zarządzającego Akcji COST (Cooperation in Science and Technology BM0806 „Recent advances in histamine receptor H4R research”).

Prof. Jerzy Jochem jest autorem ponad 70 artykułów naukowych, ponad 80 komunikatów zjazdowych oraz 3 rozdziałów w podręcznikach. Głównymi kierunkami jego pracy naukowo-badawczej są ośrodkowa i obwodowa regulacja ciśnienia tętniczego krwi, patomechanizmy restenozy po przezskórnej plastyce naczyń i implantacji stentów oraz zaburzenia hormonalne i metaboliczne towarzyszące otyłości. Wziął udział w wielu naukowych kongresach krajowych i zagranicznych, m. in. w Nemi (Włochy, 2000), Turku (Finlandia, 2001), Christchurch (Nowa Zelandia, 2001), Egerze (Węgry, 2002), Noordwijkerhout (Holandia, 2003), Bergisch-Gladbach (Niemcy, 2004), Bledzie (Słowenia, 2005), Delfach (Grecja, 2006), Florencji (Włochy, 2007), Sztokholmie (Szwecja, 2008), Fuldzie (Niemcy, 2009), Antalyi (Turcja, 2009), Cambridge (Wielka Brytania, 2010), Durham (Wielka Brytania, 2010), Sankt Petersburgu (Rosja, 2010), Bursie (Turcja, 2011), Nanjing (Chiny, 2011) i Belfaście (Wielka Brytania, 2012). W wielu z nich uczestniczył w charakterze zaproszonego wykładowcy (invited speaker), co świadczy o uznaniu jego pozycji naukowej na arenie międzynarodowej.

Jest promotorem 7 przewodów doktorskich, recenzował 6 prac doktorskich. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego, Polskiego Towarzystwa Badań nad Miażdżycą, Towarzystwa Internistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Badań nad Histaminą (w latach 2005-14 wiceprezes Zarządu Głównego),

European Histamine Research Society, a także członkiem-założycielem Stowarzyszenia na Rzecz Zapobiegania i Leczenia Otyłości, Chorób Tarczycy oraz Towarzyszących Zaburzeń Metabolicznych. Wchodzi w skład Rady Naukowej czasopisma „Urticaria & Related Problems”.

Prof. J. Jochem uhonorowany został nagrodą „Young Investigators Award” (XXXIV Międzynarodowy Kongres Nauk Fizjologicznych, Christchurch, Nowa Zelandia 2001); Nagrodą Prezesa Rady Ministrów za rozprawę habilitacyjną (2006); wyróżnieniem „Poster Presentation Award” (XXXV Kongres Europejskiego Towarzystwa Badań nad Histaminą, Delfy, Grecja, 2006); Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2007) oraz wielokrotnie nagrodami Rektora Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach za działalność naukową i organizacyjną. Według naszych informacji prof. dr hab. n. med. Jerzy Jochem jest obecnie jedynym tytularnym profesorem - rodowitym lublińczaninem na stałe mieszkającym w naszym mieście.

Redakcja „Ziemi Lublinieckiej” życzy Profesorowi dalszych sukcesów w pracy, w działalności naukowo-dydaktycznej oraz powodzenia w życiu osobistym.

Powyższe dane do publikacji, za zgodą profesora, uzyskał Gerard Burek

# Bukieciak fiołków

**E**wa usłyszała ciężki łoskot odjeżdżającego pociągu. Spóźniła się. Patrzyła przez szyby, jak ostatni wagon znika w oddali. Chciała uciec od wszystkich kłopotów, od męża, od dzieci, od siebie samej. Jęknęła głośno i usiadła na najbliższej ławce.

- Fatalny dzień - pomyślała znużona - wszystko się wali od samego rana. Od czego się zaczęło? Aha, zaspali. Zbudził ją przerażony głos męża, potem usłyszała pisk dzieci, a potem równocześnie wszyscy ruszyli do łazienki. Zapanowało prawo dżungli. Ten pierwszy, kto szybszy i silniejszy. Przyzwyczajona do ustępstw, nie miała szans. Ratowało ją to, że poranny makijaż opanowała do perfekcji, nawet usta potrafiła pomalować na pamięć. Z domu wyszła ostatnia. Mąż przewidując następstwa, wybiegł pierwszy z okrzykiem - ostatni zamyka drzwi! - po nim dzieci, a jej pozostawili funkcję odzwiernej. Najpierw nie mogła trafić kluczem do dziurki i nic nie pomogły powtarzane w kółko słowa - tylko spokojnie Ewka, tylko spokojnie - bo ręce trzęsły się coraz bardziej. Nagle, tuż za plecami usłyszała głos sąsiada:

- A cóż to się stało? Czy pani wybiera się na zakupy, bo chyba nie do pracy, o tej godzinie to tylko lewusy chodzą.

Ewa wolno odwróciła się, spojrzała na sąsiada, a sąsiad, gdy zobaczył wyraz jej twarzy i postawę bojownika, zrozumiał, że dojdzie do rękoczynów. Czym prędzej zbiegł po schodach na parter i wrzasnął:

- Niby taka delikatna i kulturalna, a oczy by człowiekowi wydrapała!

Do pracy oczywiście się spóźniła. Wejście miała bardzo efektowne. Otworzyła drzwi, niedomknięte okno pod wpływem wiatru otworzyło się szeroko, zrzucając przy okazji kwiatki doniczkowe. Wszyscy wpatrzeni byli w Ewę.

- Co oni się tak gapią? I nic nie mówią?

Szef spojrzał znacząco na kwiatki, potem zbyt długo wpatrywał się w jej twarz, a po chwili wydał policzki, jakby chciał gwizdnąć.

- No, no, ale odważny makijaż, czy to teraz taka moda biurowa? - dodał nie ukrywając wesołości. Ewa dyskretnie zerknęła w lusterko. Jej usta pokrywał zielony błyszczący do powiek...

Po pracy wracała do domu, zmagając się z torbą pełną zakupów i uzalaniem nad sobą. Nie wydała dyspozycji, nie rozdzieliła obowiązków i, jak to zazwyczaj bywa w takich podbramkowych sytuacjach, oczywiście wszystko na jej głowie.

- Ale teraz zwalniam, pomyślała - wyjmę klucz i spokojnie otworzę drzwi. Sięgnęła w głąb torebki, a tam jest wszystko, oprócz kluczy. Sięga głębiej i trach... uchwyt został w dłoni, a cała zawartość torebki wysypała się na posadzkę, jako ostatni wypadł klucz.

- Tylko spokojnie Ewka, tylko spokojnie, jeszcze nic straconego - mamrotała pod nosem wchodząc do mieszkania - z wszystkim zdążę, najpierw przygotuję obiad, a w międzyczasie, gdy się będzie gotowało, uprzątnę poranny bałagan i wyszoruję całą łazienkę. Nastawiła ziemniaki, podgrzewała gulasz, weszła do łazienki i zamknęła drzwi, by zapachy chemikaliów nie mieszały się z zapachami obiadowymi. Rodzinka zjawiała się w skowronkowym nastroju, ich śmiechy słyszała, gdy byli już na klatce schodowej. Nagle... cisza. Mąż wetknąwszy głowę do łazienki, zapytał niby niewinnie:

- Co dzisiaj na obiad? - i pociągnął znacząco nosem.

- Mój obiad! - boleśnie krzyknęła. Nie musiała odpowiadać, że miały być ziemniaki puree, a będą kartofle z ogniska, że miał być gulasz, a będą węgielki.

Syn też dołożył swoje. Nastoletni mądrała, przemądrzałek...

- Wiesz mamo, ty nie potrafisz oderwać się od przeszłości, ciągle wspominasz obozy harcerskie i półgłosem zaśpiewał:

Płonie ognisko w lesie dym spaleniznę niesie,  
mama się zagapiła, kartofle przysmolila.

Wybiegła w popłochu z domu. Wiedziała, że gdyby została nawet sekundę dłużej, otworzyłaby usta i już nie byłaby w stanie ich zamknąć, a wtedy... klęska moralna i porażka wychowawcza.

Nadal siedziała na ławce. Obok jakiś typ zapalał papierosa. Spojrzał na nią, zlustrował, wycenił jej ubiór i chrapliwym głosem odezwał się:

- Szefowo, szefowa da na chlebuś.

- Jest pan głodny?

- Nie, spragniony. A szefowa pragnie samotności, wiem, ja też, ale jak szefowa nie uruchomi sponsoringu, to nie będę się mógł udać do mojej samotni i będziemy skazani na swoje towarzystwo, bo ja nie zostawię szefowej samej, jeszcze jakiś pijak będzie zaczepiał i po co kłopoty? - smętnym, pełnym udawanego współczucia głosem odpowiedział mężczyzna. Pokiwał głową, wpadł w chwilową zadumę nad niestałością ludzkiego losu i z nagłym ożywieniem zapytał:

- I jak, zainwestuje szefowa w moją przyszłość?

- Chyba nie mam wyboru, to rodzaj szantażu - odpowiedziała, sięgając po torebkę.

- Szefowo, jaki szantaż, ja przecież jestem bardzo przyjaźnie nastawiony do szefowej, staram się jak tylko najlepiej potrafię, czy ktoś tak przyjaźnie mówił do szefowej, dzisiaj, wczoraj? Ze swej łaskawości, to ja nawet pięknej pani ucałuję rączki!

Ewa gwałtownym ruchem zamknęła torebkę.

- Ależ szefowo, po co te nerwy, za chwilę odejdę, a rączki to ja ucałuję bezdotykowo!

- E... niech będzie, w końcu wszystko ma swoją cenę, nawet święty spokój. A z ławki to się nie ruszę, jest moja.

Nawet nie zauważyła, że naprzeciwko niej stoi mężczyzna i przygląda się jej ciekawie. Spojrzała na jego wydeptane buty, wymiętoszone ubranie, koszulę w kratkę i kapelusz założony na sięgające do ramion rozwiane włosy. Coś się w nim kłóciło, nie pasowało do siebie. A...był czysty i uśmiechnięty.

- Przepraszam, czy może się pani przesunąć w jedną stronę, chciałbym spocząć po trudach dnia, a pani siedzi na środeczku, pozostawiam wybór - woli pani przesunąć się na wschód czy na zachód?

- Na południe.

- Na południe? Chyba to nie jest przemyślana decyzja, gdyż przesuając się na południe spadnie pani z ławki i potłucze swój, proszę wybaczyć, że tak powiem, tyłeczek.

Uśmiechnięty nieznajomy dzielnie zniósł piorunujący wzrok Ewy i kontynuował:

- Widzę, że łaknie pani ciepła... i czego jeszcze pani brakuje? Hmm... siedzi i czeka na pociąg, wnioskuje więc, że wybiera się w podróż... i dokąd pojedzie? Daleko chyba nie, bo nawet torby podróżnej nie widzę. A szcotechka do zębów jest?

- Nie ma problemu, kupię w kiosku - odpowiedziała, przesuając się lekko na zachód. Wie pani, jestem wykształconym człowiekiem. Podróżuję i piszę.

- Po co mi się pan przedstawia? Nie chcę nawiązywać znajomości, nie chcę rozmawiać ani z panem, ani z kimkolwiek. Czekam na pociąg.

- Po co, żeby uciec od kłopotów? Zaoszczędzę pani i czasu, i przykrości. Czy to się pani spodoba czy nie, przymuszę do wysłuchania mej historii, oczywiście w wielkim skrócie.

Myślałem, że wszystko jest mi dane raz na zawsze, że nie muszę niczego pielęgnować, o nic zabiegać, troszczyć się, starać. Żywot wiodłem barwny, oj barwny. Czegóż w nim nie było? Były tańce, hulanki i wielka swawola. Pieniądze trwoniłem, rodzinę zaniedbywałem, miłości nie szanowałem. I przegrałem. Przegrałem rodzinę. A teraz? Tułam się po świecie już dobrych kilka lat, znam wszystkie dworce kolejowe w kraju i największe na świecie, obserwuję ludzi i piszę reportaże. Kiedyś moja rodzina mi wybaczy i przyjmie z powrotem. Proszę spojrzeć na moje buty. Są zniszczone, ale ja ich nie naprawiam. Gdy całkowicie zetrę podeszwy, to będzie znak, że mogę wracać do domu, że ktoś na mnie czeka.

- Niczym baśniowe żelazne trzewiczki?

- Żona lubi baśnie, nawet wydaje drukiem w nowym opracowaniu. Pół żartem, pół serio, ale w złości rzuciła baśniową propozycję odkupienia win, ja szybko podchwyciłem, żeby nie wpadła na gorszy pomysł, i tak sobie drepę i drepę już kilka lat.

- A nie przyszło panu do głowy, żeby ścierać te podeszwy jakimś pilnikiem?

- Przyszło, ale to, że mam pewne paskudne skłonności, nie znaczy, że jestem oszustem i kłamcą. To jest uczciwy układ - ja się



oczyszczam, ona czeka. Po drodze spłacam dług wdzięczności - darmo dostałem, darmo daję. Zawsze, na każdym dworcu jest jakiś człowiek, który potrzebuje pomocy, zazwyczaj nie chce rozmawiać, ale ja do niego mówię, mówię o czymkolwiek i on zaczyna słuchać, rozmawiamy dopóty, dopóki nie dosiadzie się następny człowiek, któremu potrzebny jest bliźni, czyli drugi człowiek. O, właśnie nadchodzi.

- Proszę pani, pani zapewne zmęczona, ja zwalniam miejsce. I odszedł.

Na ławce usiadła niemłoda już kobieta. Ewa dyskretnie obserwowała ją kątem oka. Dostrzegła jej nerwowe ruchy, bladą twarz i wilgotne oczy. Z kieszeni wyjęła jakieś kartki i zagłębiła się w czytaniu, jakby chciała się nauczyć tekstu na pamięć. Wśród małych kartek Ewa rozpoznała recepty. Ta kobieta jest chora i przerażona - pomyślała Ewa. Kobieta nagle zaczęła płakać. Najpierw cichutko i dyskretnie, a po chwili jej płacz przeszedł w głośny szloch, szloch, którego nie potrafiła ani opanować, ani zatrzymać.

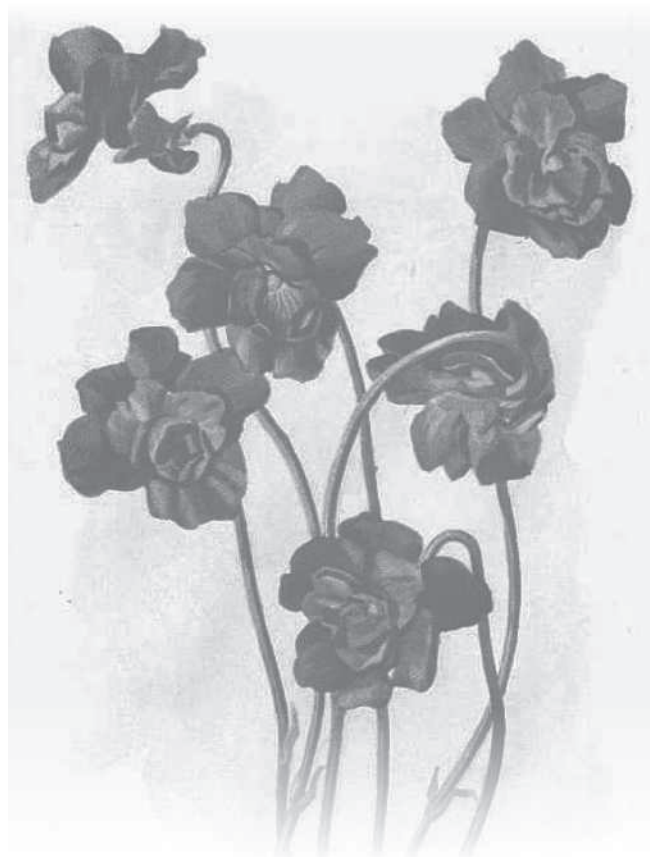
Ewa wpadła w popłoch. Pytania kłębiły się, a na żadne nie potrafiła znaleźć odpowiedzi: jak się zachować, co powiedzieć - nie martw się, będzie dobrze, może błąd w badaniach albo lekarz źle zinterpretował? - Niby taka jest mądra, tyle wie, cyferkami żongluje, przerzuca je z jednej rubryki do drugiej, czyta mnóstwo książek, z internetu wyczytuje bieżące informacje, krzyżówki rozwiązuje od reki, a okazuje się, że nie potrafi drugiemu człowiekowi pomóc, pocieszyć i pokrzepić w nieszczęściu. Próbowwała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz rozmawiała? Kiedy o coś pytała i spokojnie wysłuchiwała odpowiedzi, bez popędzania? Kiedy komuś pozwoliła opowiedzieć jakieś wydarzenie? Przypomniała sobie - gdy odbierała dzieci ze świetlicy szkolnej, czyli w klasach I-III. Słuchała uważnie o tym, co robili na lekcjach, co należy zrobić w domu, jak się bawili na przerwach, z kim się zaprzyjaźnili, kto dokucza i jak rozwiązać ten problem. Teraz swoje sprawy rozwiązują sami. Nie może narzekać, bo w domu każdy ma swoje miejsce i jest im razem dobrze. Ale w okazywaniu uczuć nie są wylewni, wypowiadają się krótko i zwięźle. To nie jest rozmowa, to przypomina komunikację informacyjną, więc może dlatego

dzisiaj siedzi na dworcowej ławce? Wróci do domu, a rodzina nawet nie będzie wiedziała o co chodzi. Pomyślą, że to jakiś niezrozumiały kaprys, kobiece humorki.

W wielkim rozżaleniu i bezradności otworzyła torebkę, wyjęła paczkę chusteczek i wręczyła nieznajomej, ale nadal milczała. Wstała, położyła rękę na jej ramieniu, ścisnęła lekko, jakby chciała powiedzieć „trzymaj się” i odeszła. Odeszła, tak jak nieznajomy mężczyzna, który jej pomógł. Odeszła? Ona po prostu uciekła niczym wstrętny paskudny tchórz! Zatrzymała się i po raz pierwszy w tym dniu zastanowiła się nad sobą. Weszła do dworcowej kwaciarni i kupiła bukietek fiołków. Wróciła na peron. Kobieta już nie płakała, siedziała spokojnie i patrzyła w dal. Ewa stanęła przed nią i cierpliwie czekała, aż podniesie głowę i się odezwie.

- Dziękuję pani, dziękuję, że pani o nic nie pytała, że pozwoliła mi pomilczeć, wypłakać się bez pocieszania i że tutaj obok mnie siedziała cichutko... Może nie będzie tak źle? - zapytała z nadzieją w głosie.

Ewa z uśmiechem wręczyła jej bukietek fiołków.



# Michał Wołoszczak - Sybirak rodem z Lublińca



Przed trzema laty zadzwonił do mnie pewnego wieczoru nieznany mi człowiek z Elbląga. Przedstawił się jako Witold Ławrynowicz i przedstawiciel Koła Sybiraków w tym mieście. Rozmowa była krótka i dotyczyła zwiedzenia – niejako „po drodze” – Koszęcina, przez udającą się wówczas na XXI Pielgrzymkę Sybiraków do Częstochowy Elbląskie Koła. Należałoby tu wspomnieć, że oboje – Witold (z którym szybko przeszliśmy na „Ty”) i ja – jesteśmy przewodnikami turystyki i jako piloci wycieczek zwiedziliśmy w swoim życiu niejedną zakątek ojczystej ziemi i niejedną kraj. Od trzech lat „Sybiracy” z Elbląga udając się na kolejne ogólnopolskie Pielgrzymki do Częstochowy przyjeżdżają na kilka godzin do Koszęcina. Można powiedzieć, że połączyła nas przyjaźń. Ja wzbogaciłem się także – dzięki rozmowom z bardzo życzliwymi „Sybirakami” z Elbląga i lekturze literatury pamiętnikarskiej – o ciągle za mało znanej strasznej poniewierce tych Ludzi.

Dziś chciałbym przedstawić krótko jednego z Nich – Michała Wołoszczaka rodowitego Lublinianina a od wielu lat mieszkańca Elbląga. Ale zanim o Michale (z którym jestem także na „Ty”), niech mi wolno będzie zacytować dwa akapity ze „Wprowadzenia” zamieszczonego w książeczce p.t. „Wspomnienia z zesłania” autorstwa Lucyny Puźmirowskiej i Beaty Tuzimek:

„Sybir. To słowo utrwaliło się w świadomości Polaków jako miejsce zesłań naszych narodowych bohaterów w ciągu ostatnich trzystu lat. To tam trafiali barscy konfederaci, powstańcy listopadowi i styczniowi, bojownicy o wolność, prześladowani przez carskie władze za swoją patriotyczną działalność, pozbawieni praw więźniowie polityczni oraz osoby dobrowolnie im towarzyszące. Skazywani na roboty katorżnicze, służbę wojskową w kompaniach aresztanckich, zmuszani do zamieszkania na tej „niehumanitarnej ziemi” pod nadzorem policyjnym.

Nigdy jednak represje, którym poddawani byli nasi rodacy nie były tak szeroko zakrojone, jak w okresie totalitaryzmu stalinowskiego, podczas drugiej wojny światowej. Tym razem tysiące towarowych wagonów wypełnionych Polakami, ruszyły na Sybir i do Kazachstanu. Starannie zaplanowana akcja zsyłek ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej rozpoczęła się pod koniec 1939 roku. Szacuje się, że w masowych deportacjach, które miały miejsce w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku wywieziono z Kresów Wschodnich około 750 tysięcy obywateli polskich, przede wszystkim rodziny wojskowych osadników, funkcjonariuszy służb mundurowych, pracowników leśnych, inteligencję, ziemian, bogatych chłopów oraz uchodźców z centralnej Polski”

Wśród tych setek tysięcy ludzi znalazła się także rodzina Michała Wołoszczaka z Lublińca. Jego wspomnienia należą do najdłuższych i najbarwniejszych w broszurce, a zdania rozpoczynające, i kończące je, mówią wszystko.

Zdanie pierwsze – „Właściwie to jestem bardzo nietypowym Sybirakiem, ponieważ urodziłem się na Śląsku” (w Lublińcu – przyp. J.M.)

Zdanie ostatnie – „Moim marzeniem jest jeszcze raz pojechać na Syberię, zwiedzić Jakuck i koniecznie odwiedzić miejscowość Minor – miejsce, gdzie znajduje się grób mojej matki”.

Michał Wołoszczak urodził się 24 marca 1932 roku w Lublińcu, gdzie jego ojciec był zawodowym wojskowym. Rodzina posiadała – nadany przez Piłsudskiego, za zasługi dla Rzeczypospolitej – majątek ziemski na kresach Wschodnich, gdzie corocznie spędzała wakacje. Również w 1939 roku ośmioletni wówczas Michał pojechał wraz z rodzicami na piękne Kresy, ale powrotu do Lublińca już nie było. Ojciec poszedł z 74 Pułkiem na wojnę i zdążył jeszcze przed 1 września wysłać z Lublińca telegram z ostrzeżeniem: „nie wracać”. Później dostał się – już gdzieś na Wschodzie – do niemieckiej niewoli,

z której po kilku dniach zbiegł. Znając dobrze język rosyjski i ukraiński dotarł - kupionym po drodze rowerem - do rodziny. Ale radość ze spotkania nie trwała długo. Wiosną 1940 roku rozpoczęły się wywózki Polaków na „niehumanitarną ziemię”. Także rodzinę Wołoszczaków załadowano pechowego - 13 czerwca 1940 roku na furmankę i zawieziono na stację kolejową do Sambora. (Syberię opuścili także 13 czerwca 1946 roku (?)) W miejscowości Sarny przeładowano ich na „szeroki tor” i wieziono ciągle na Wschód. Dniami i nocami, prawie trzy miesiące, w niehumanitarnych warunkach, transportowano ich aż do Irkucka. Ponad 10.000 kilometrów od wschodniej polskiej granicy. Później płynęli jeszcze setki km rzekami Angarą, Leną i Aldanem, aż do miejscowości Minor, a stąd jeszcze 400 km łodziami ciągniętymi przez zaprzęgi konne do „sioła” o romantycznej nazwie Gwiazdeczka, gdzie rozładowano transport w pobliżu kopalni złota, w której zostali zatrudnieni. Łączna podróż trwała trzy miesiące, a miejsce oddalenia liczyło

ponad 11.000 kilometrów. Wszyscy pracowali w odkrywkowej kopalni złota, dorośli i starsze dzieci, które mogły się samodzielnie poruszać byli zmuszani do pracy, do ciężkiej roboty, często ponad siły, czasami do utraty tchu i do męczeńskiej śmierci. To właśnie tam, w pobliżu miejscowości Minor pogrzebana została na polskim cmentarzyku - obok wielu innych - matka Michała. Tam chciałby jeszcze raz pojechać ten przesympatyczny - dziś już 80 - letni człowiek - prezes Koła Sybiraków w Elblągu, emerytowany oficer Marynarki, absolwent Akademii Marynarki Wojennej. Ciągnie Go w te „niehumanitarnie strony” wielka tęsknota za najbliższą Osobą-Matką, którą stracił - będąc dzieckiem - na wygnaniu, tysiące kilometrów od rodzinnego Lublińca, ciągną go na daleką Syberię wspomnienia dzieciństwa wcale nie „sielskiego i anielskiego”. Miał przecież 8 lat, gdy Go wywieziono i skończone 14 lat, gdy powrócił do Lublińca w 1946 roku.

Opisałem powyżej tylko mały fragment dziecięcej tułaczki Michała Wołoszczaka. Nie ma tu Jego wspomnień o tym, co robił na dalekiej Syberii przez sześć długich lat, że kopał złoto, że był „woziwodą” i listonoszem, że powoził wielbłądem, że uczył się w polskiej szkole i .... zachwycał się pięknem syberyjskiej przyrody. Nie ma tu wspomnień - narzekań o „głodzie” - który zabił wielu, i „chłódzie” sięgającym czasem do 60 stopni minus. Przeżyli, bo praca zwiększała dzienną dawkę chleba z 30 dkg do 50 dkg, przeżyli, bo szczęśliwie zakwaterowano ich w przykopalnianych barakach, które łagodziły okropne zimno, przeżyli, bo ubrani byli w „zdobyte własnym sumptem” filcowe buty, zwane walonkami, kurtki- kufajki, futrzane rękawice i także czapki. Przeżyli, bo „karmieni” byli wiarą ojców i Bożą nadzieją, że wrócą „na Ojczyzny łono”, do Polski, na Śląsk, do rodzinnego Lublińca. Nie ma - albo jest za mało - mowy o Jego powojennych losach, o edukacji, pracy i pasjach, o wielkiej wiedzy i osiągnięciach życiowych. Nie napisałem, bo w to trudno uwierzyć - że pan Michał wcale nie narzeka na „tych ludzi, którzy zgotowali im taki los”, przeciwnie wspomina Rosjan, prawie wszystkich, jako dobrych i życzliwych ludzi, którzy podobnie jak Polacy byli w swoim kraju ciemieni. Nie można w krótkim artykule napisać wszystkiego.

Jedno co chciałbym podkreślić, to wielki humanizm - przebaczenie zła, które emanują we wspomnieniach Michała Wołoszczaka i Jego współbraci - Sybiraków. Poznałem Ich jako wielką, kochającą się Rodzinę i dziękuję losowi, że moje życie zetknęło się z Tymi Ludźmi. Mogę powiedzieć, że jeśli większość z nas ludzi Europy będzie podobna do „Sybiraków” z Elbląga, to jest nadzieja że „wszyscy ludzie będą braćmi”, tak jak to zapisano - słowami w hymnie Zjednoczonej Europy.



# Ziemia lubliniecka w przewodnikach międzywojennych Część I. Lubliniec

**T**urystyka w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego powstawała i rozwijała się wraz ze strukturami odradzającego się państwa polskiego. Władzom centralnym, zmagającym się z odbudową i scaleniem ziem polskich, nie uszedł uwadze także ten sektor gospodarki. W 1919 r. w Ministerstwie Robót Publicznych powstał Referat Turystyki, zajmujący się rozwojem infrastruktury i ruchu turystycznego w Polsce. Jego pierwszy kierownik, dr Mieczysław Orłowicz, bez reszty oddany turystyce działacz krajoznawczy, wydał wkrótce serię przewodników po Polsce, popularyzujących turystykę, ułatwiających poruszanie się po kraju oraz wybór tras turystycznych. Działania państwa na rzecz rozwoju podróżowania i wypoczynku wspierało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, założone w Warszawie w 1906 r., organizujące wycieczki po kraju. Stopniowo odradzająca się turystyka krajowa, najpełniej rozwinęła się pod koniec istnienia niepodległej Rzeczypospolitej. W 1935 r. powołano do życia państwową Ligę Popierania Turystyki. Organizacja ta zajmowała się budową hoteli i schronisk, finansowała tworzenie infrastruktury turystycznej (z jej funduszy wybudowano m.in. kolejki na Kasprowy Wierch i Gubałówkę), wydawała przewodniki, szkoliła personel obsługujący ruch turystyczny. W 1938 r. w obiektach hotelarskich do dyspozycji turystów znajdowało się 45 tys. łóżek. W tym samym roku, z niezwykle popularnych polskich uzdrowisk, skorzystało 235 tys. osób. Jednak ambitne plany rozwoju sektora turystyki w Polsce, opracowane przez Ligę, przerwał wybuch II wojny światowej.

W 1921 r. staraniem wspomnianego Mieczysława Orłowicza rozpoczęto wydawać serię przewodników w ramach Polskiej Biblioteki Turystycznej. Jako pierwszy ukazał się przewodnik po województwie poznańskim. Natomiast jako ósmy z kolei, w 1924 r., wydany został „Ilustrowany przewodnik po województwie śląskim”, autorstwa pomysłodawcy serii. Przedstawiono w nim m.in. walory turystyczne na trasie Tarnowskie Góry-Lubliniec, opisując następujące miejscowości: Miasteczko (Śląskie), Kalety, Woźniki, Lubszę, Koszęcin, Brusiek, Cieszową, Boronów, Lubliniec, Lubecko, Sadów, Pawonków i Łagiewniki Wielkie.

Potencjalnych turystów przewodnik zapoznał z powiatem lublinieckim. Informował, że jest on „prawie czysto rolniczy”, „gleba niezbyt urodzajna, piaszczysta, dużo lasów i torfowisk. Lasy zajmują tu ogółem więcej niż połowę powierzchni powiatu. Polsce przypadło 2/3 powiatu, część zachodnia pozostała przy Niemczech. Polsce przydzielono obszar 707 km<sup>2</sup> z dwoma miastami 44 wsiami o ludności 39.000 m. Przed wojną mieszkało tu 29.500 Polaków i 5.500 Niemców”. Czytelnikom przedstawiono również dane dotyczące głosowania podczas plebiscytu z 1921 r.

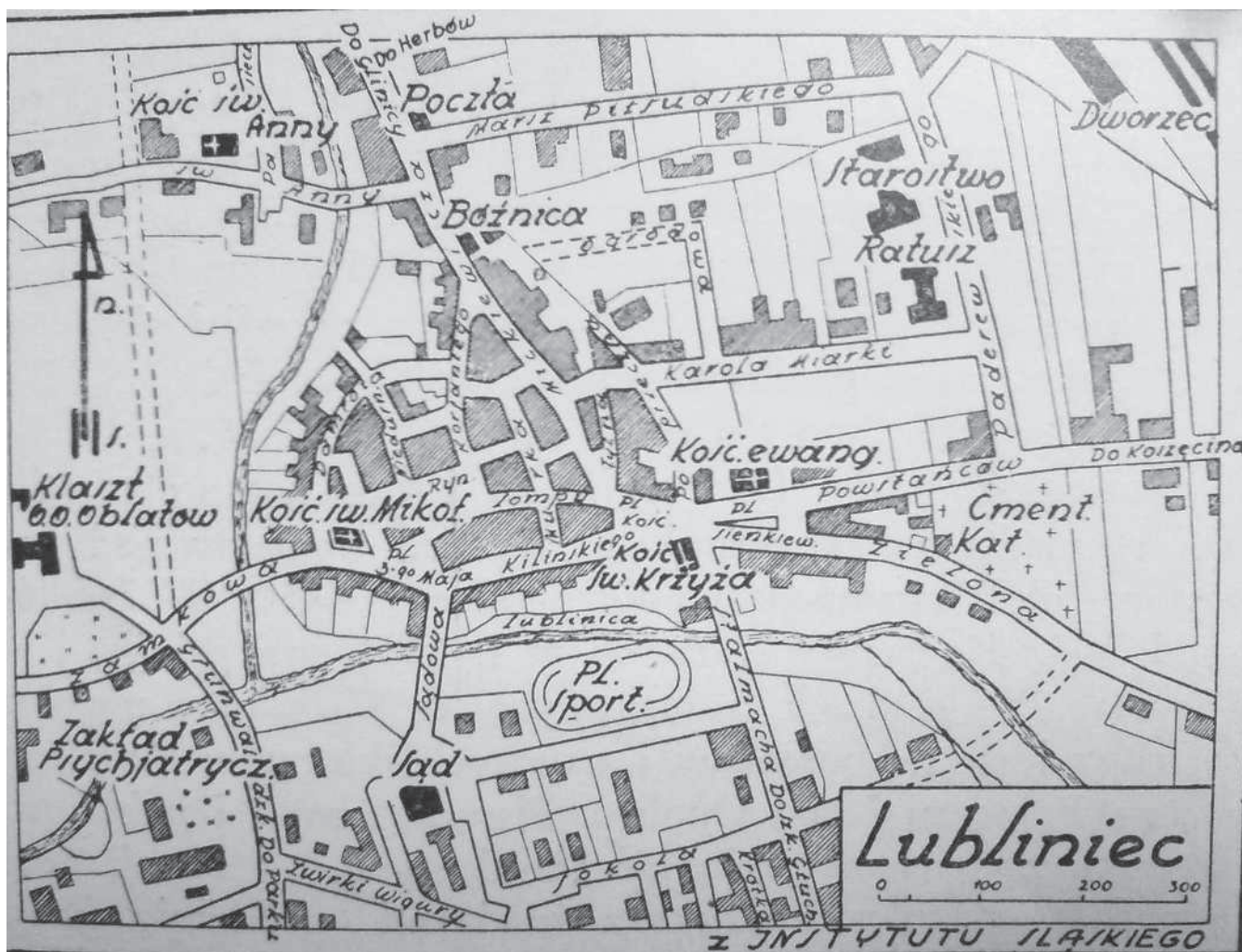
Najwięcej miejsca w części poświęconej powiatowi lublinieckiemu przeznaczono na zaprezentowanie Lublińca. Zamieszczono również dwa zdjęcia: lublinieckiego rynku podczas targu oraz kościoła św. Mikołaja z fragmentem rynku. Przewodnik podawał ówczesną liczbę mieszkańców miasta (6 tys.), pisząc, że ludność ta „jest w połowie rolnicza, jest tu jednak też kilka fabryk (asfaltu, likieru i odlewnia żelaza)” oraz informował o miejskich hotelach: A. Antoszka, Alojzego Paszka i Hotelu Warszawskim. Autor zaznaczył również, że „przed wojną tylko trzecia część mieszkańców Lublińca przyznawała się do narodowości polskiej, obecnie Polacy zyskali przewagę, a przy wyborach sejmowych w r. 1922 na listy polskie padło 67% głosów”. Jako najbardziej znane historyczne postacie związane z miastem wymieniono Józefa Lompę, Jana Gajdę i ks. Konstantego Damrota. Turystom polecano do zwiedzenia przede wszystkim budowle sakralne, informując, że miasto posiada trzy kościoły katolickie i kościół ewangelicki. Szerzej opisano kościół św. Mikołaja (farny), w którego skarbcu znajdował się „wspaniały kielich złoty, trybowany, gotycki z r. 1600, fundacji Jana Kochlitza. Jest tu też piękna monstrancja przeszło 1 m. wysoka”. Wspomniano o drewnianym kościele św. Anny, szpitalnym kościele św. Krzyża, kościele ewangelickim oraz synagodze. Z innych historycznych budynków wymieniono lubliniecki zamek oraz zauważono, że „wśród nowych gmachów wyróżnia się otoczone ładnym skwerem starostwo w stylu neogotyckim”. Odnotowano również istnienie „prowincjonalnego zakładu

umysłowo chorych”, który znajdował się „pod miastem”.

Znacznie więcej informacji na temat powiatu i Lublińca zawierał drugi z przewodników po województwie śląskim opublikowany w okresie międzywojennym. Był nim wydany w Katowicach w 1937 r. „Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim” autorstwa Stanisława Berezowskiego, późniejszego wieloletniego przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Autor zaprezentował w nim województwo śląskie w myśl koncepcji zaproponowanej w 1933 r. wraz z Gustawem Morcinkiem, dzielącej Śląsk na trzy regiony: Śląsk biały, Śląsk czarny i Śląsk zielony. W obręb Śląska białego zakwalifikowano powiaty tarnogórski i lubliniecki. W przewodniku w następujący sposób scharakteryzowano ten ostatni: „to typowy teren rolniczo-leśny. Przemysł instalujący się tu w XIX w. obecnie zupełnie zanikł, tak że na palcach można policzyć tutejsze zakłady przemysłowe, gdy w 1861 r. było ich około kilkadziesiąt. Rozległe tereny leśne, zajmujące 51% powierzchni, czynią

z powiatu lublinieckiego jeden z najbardziej zalesionych w Polsce”. Czytelników poinformowano również, że wielka własność ziemska w obydwu powiatach skupiona jest w rękach niemieckich magnatów. Opis powiatu lublinieckiego uzupełniono o dane dotyczące gęstości zaludnienia i stosunków narodowościowych: „jest najslabiej zaludnionym powiatem Śląska. Gęstość zaludnienia wynosi 63 mieszkańców na km<sup>2</sup>. Jest to powiat wybitnie polski. Ludność niemiecka (stanowiąca 2,2%) skupia się w Lublińcu i Koszęcinie”.

Wśród zaprezentowanych w przewodniku szlaków wycieczkowych po Śląsku białym, cztery trasy obejmowały miejscowości leżące na terenie powiatu lublinieckiego. Były to: „wycieczka z biegiem Małapanwi”, „wycieczka Woźniki-Lublinieć”, „wycieczka zachodnią częścią powiatu lublinieckiego” oraz „wycieczka wzdłuż rzeczki Liswarty i jej okolic”. W przewodniku zamieszczono mapę powiatu lublinieckiego oraz plan Lublińca i herb miasta.



Plan Lublińca z 1937 r. zamieszczony w przewodniku Berezowskiego. W porównaniu do czasów współczesnych, tylko kilka ulic w centrum zmieniło nazwę. Ulica Zamkowa to obecnie Piłsudskiego, dawna Piłsudskiego to obecnie Oświęcimska, Zielona to obecnie Powstańców Śląskich, a dawna Powstańców to Plebiscytowa. Także plac 3-go Maja zmienił nazwę na plac Kopernika. Z centrum miasta przeniesiono również na obrzeża nazwę ówczesnej ulicy Korfantego. Dawna ulica Sądowa to obecnie Sobieskiego, a sama Sądowa jest dziś niewielką uliczką. Z zaznaczonych budynków nie istnieje już bóżnica (zniszczona przez Niemców w 1939 r.), kościół ewangelicki (rozebrany na początku lat 70-tych ubiegłego wieku), siedzibę zmieniła poczta, nie funkcjonuje już plac sportowy.

Przewodnik Berezowski podawał znacznie więcej praktycznych informacji dla turystów odwiedzających Lubliniec. Wymieniał hotele znajdujące się przy rynku wraz z cenami noclegu: hotel Adolfa Kołdera (pokoje od 2 zł. za noc, restauracja w hotelu), Hotel Europejski (pokoje od 2,50 zł., restauracja, częste koncerty wieczorne) oraz Hotel Śląski (pokoje od 2,50 zł., restauracja, kawiarnia, winiarnia, koncerty wieczorne, hotel dysponuje garażami). Dla zmotoryzowanych podróżnych podawano adresy garaży. Oprócz wspomnianego Hotelu Śląskiego oferował je również A. Lubojański przy ul. Mickiewicza nr 21. W Lublińcu istniała też przechowalnia rowerów przy ul. Powstańców. Można było zamówić taksówkę u A. Lubojańskiego lub D. Dudy (Rynek nr 7). Podano adresy banków, poczty i innych urzędów, informację o stacji benzynowej, kinie „Apollo”, w którym seanse odbywały się trzy dni w tygodniu przez cały rok. W mieście istniała możliwość skorzystania dwóch sali gimnastycznych, trzech boisk sportowych (w tym dwóch z bieżnią), z sześciu kortów tenisowych, pływalni, strzelnicy i toru łyżwiarskiego. Odwiedzających Lubliniec informowano również o możliwości dokonania zakupów na targu. „Małe targi” odbywały się cotygodniowo w środy i soboty, „wielkie” w pierwszy wtorek miesiąca i sprzedawano podczas nich konie i bydło. Trzy razy w roku miał miejsce w Lublińcu „jarmark kramny”: 2 marca, 7 września i 9 listopada.

Przewodnik podawał odległość miasta od granicy niemieckiej i opisywał możliwości jej przekroczenia w Pawonkowie i Ciasnej. Zamieszczał też informację o połączeniach kolejowych w Polsce oraz z Niemcami, podając, że na lublinieckim dworcu dostępne są bufet i agencja celna. Funkcjonowało także połączenie autobusowe pomiędzy Lublińcem i Woźnikami, obsługiwane dwa razy dziennie tam i z powrotem. Ówczesny czas przejazdu pomiędzy miejscowościami w jedną stronę wynosił 1 godzinę i 30 minut.

Turystów szczegółowo zaznajomiono z historią Lublińca, dodając, że „za czasów polskich rozwinęło się miasto i poprawiło warunki bytu obywateli”. Odwiedzającym Lubliniec zaproponowano „przechadzkę po mieście”, szczegółowo opisując trasę spaceru. Jej początkowym punktem był dworzec kolejowy. Następnie polecano zobaczyć budynki Starostwa i Magistratu, udając się ulicą Paderewskiego

w kierunku cmentarza komunalnego. Tu można było zboczyć w ulicę Powstańców, żeby zobaczyć łaźnię, elektrownię miejską i rzeźnię, znajdujące się na końcu ulicy, lub przejść pod kościół ewangelicki. Przewodnik informował, że ewangelicy stanowili 1,5% mieszkańców miasta. Kolejnym etapem spaceru był kościół św. Krzyża, następnie rynek, gdzie można było zobaczyć „parę starych kamienic” oraz „na środku wśród drzew figurę św. Jana Nepomucena”, dalej trasa wiodła do kościoła św. Mikołaja, gdzie rekomendowano zobaczyć nieistniejące dziś malowidła ścienne z 1884 r. Kolejnym miejscem wartym odwiedzenia według przewodnika był klasztor ojców Oblatów, którego szczegółową historię przedstawiono zwiedzającym, następnie zabudowania zakładu psychiatrycznego wraz z zamkiem i parkiem, koszary wojskowe, przed wejściem do których stał pomnik żołnierzy poległych w walkach z lat 1918-1920, dalej trasa prowadziła do parku grunwaldzkiego, gdzie funkcjonowały „leśna restauracja na wolnym powietrzu, staw kąpielowy, łódki”. Przewodnik podawał również, że „w parku znajduje się kilka 200-letnich dębów. W okolicy gnieźdzą się do dziś żurawie”. Ostatnim punktem wycieczki były nowoczesne zabudowania zakładu dla głuchoniemych, które można było zwiedzić za wcześniejszym porozumieniem się z jego dyrekcją. Innymi wartymi do zobaczenia miejscami w Lublińcu były: bóżnica, urząd pocztowy i kościół św. Anny.

W przewodniku zamieszczono jedno zdjęcie z Lublińca. Ukazuje ono fragment zabudowań zakładu psychiatrycznego, znajdujących się koło zamku, które błędnie zidentyfikowano w opisie zdjęcia jako sam zamek.

Obydwa międzywojenne przewodniki po województwie śląskim zapoznawały turystów z miejscowymi zwyczajami, których opis brzmi dziś nieco humorystycznie. Przewodnik Orłowicza podawał na przykład, że „w hotelach gości z innych zaborów razi nakrywanie niemieckim zwyczajem pierzynami zamiast kołder. Na żądanie dają jednak koce”. Natomiast Berezowski informował, że „kuchnia śląska przypomina nieco niemiecką”, oraz że „w kawiarniach podają kawę na sposób niemiecki (mało mleka), tzw. „kawa przewrotna” odpowiada białej kawie podawanej w innych dzielnicach Polski”.

# Sesja popularno-naukowa poświęcona Walentemu Roździeńskiemu

19 maja br. zjechali do Koszęcina ludzie nauki, kultury i samorządowcy - przedstawiciele województwa śląskiego, aby uczestniczyć wspólnie z mieszkańcami Gminy Koszęcin w Sesji popularno-naukowej, poświęconej Walentemu Roździeńskiemu z okazji 400-lecia wydania poematu „Officina Ferraria”.

Zorganizowana Sesja była kluczowym elementem obchodów Roku Walentego Roździeńskiego. W tym niecodziennym wydarzeniu, które miało miejsce w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, uczestniczyło ponad 100 osób. Wśród gości obecni byli m.in. Aleksandra Banasiak - członek Zarządu Województwa Śląskiego, prof. Ludgarda Buzek - Radna Województwa, senator Jadwiga Rudnicka oraz około 20 profesorów, wśród nich rektorzy i prorektorzy Uczelni, dziekani i inni wybitni pracownicy śląskiej nauki, którzy tworzą Komitet Honorowy Roku W. Roździeńskiego. Gminę reprezentował Komitet Organizacyjny i Wójt Gminy Koszęcin Grzegorz Ziaja. Spotkanie prowadził prof. Jerzy Ciba - długoletni pracownik naukowy Politechniki Śląskiej.

W pierwszej części Sesji, uczestnicy wysłuchali ciekawego wykładu nt. „Walentego Roździeńskiego sztuka słowa i sztuka życia”, który wygłosił znany polonista prof. Jan Malicki - Dyrektor Biblioteki Śląskiej. Referent kilkakrotnie w swojej wypowiedzi podkreślił innowacyjność i wyjątkowość dzieła „Officina Ferraria”. *„W poemacie spotykamy teksty, które zadziwiają i pozwalają uchwycić inny świat. Roździeński nawiązywał do poprzednich trendów, jednocześnie sięgając po nowoczesność. Tym samym stworzył dzieło, które stało się nieprzemijającą wartością.”* - powiedział prof. Malicki, dodając na zakończenie: *„Według moich kryteriów, w mojej hierarchii wartości, Roździeński był człowiekiem, któremu należałby się Nobel”*.



W dalszej części goście wysłuchali wykładu Jana Myrcika - pomysłodawcy całego przedsięwzięcia obchodów Roku W. Roździeńskiego. To właśnie Jan Myrcik zaszczerpił w mieszkańcach Gminy Koszęcin chęć poznawania wielkich ludzi naszej Małej Ojczyzny i jej historycznych uwarunkowań. Prelegent rozpoczął swoją wypowiedź od przypomnienia kilku ważnych cytatów m.in.: „Cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie” - Stanisława Jochowicza i K.C. Norwida: „By można było mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się przyszło”. W swoim wykładzie pt. „Związki W. Roździeńskiego z Ziemią Koszęcińską i Andrzejem Kochcickim”, referent wrócił do czasów, kiedy żył Roździeński, do jego

koszęcińskich korzeni i twórczości pod patronatem pana na Koszęcinie Andrzeja Kochcickiego. W swoim referacie J. Myrcik podkreślił, że Roździeński przez całe swoje życie walczył o wielkie wartości humanistyczne, a nade wszystko o szacunek do ludzkiej ciężkiej pracy.

Niebywale zaskakującą i jednocześnie bardzo wzruszającą niespodzianką Sesji była piosenka zatytułowana „Tu moja ziemia, tu moje miejsce”, wykonana przez uczniów Niepublicznej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia im. prof. Adolfa Dygacza w Koszęcinie. „*Jest to proponowany, bardzo liryczny hymn dla Gminy Koszęcin, do którego słowa napisała Jolanta Pilarska, (córka Jana Myrcika - red.), a muzycznie opracowała Beata Kalus - dyr. Szkoły Muzycznej*” – wyjaśnił Jan Myrcik.

Podczas Sesji głos zabrali również goście m.in.: Stefan Kmiecik, reprezentujący Komisję Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa w Katowicach, prof. Mieczysław Chorąży – członek Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności, prof. Tadeusz Bołd z Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach oraz prowadzący Sesję prof. Jerzy Ciba.

Uświetnieniem Sesji był znakomity koncert w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Artyści – pod batutą dra muzykologii Macieja Banacha zaprezentowali najpiękniejsze pieśni i tańce ludowe. Ponadto imprezą towarzyszącą temu wielkiemu wydarzeniu był pokaz XVII-wiecznego kuźnictwa, który odbywał się przed salą im. Elwiry Kamińskiej.

Widzowie z zaciekawieniem poznawali techniki wytopu i kucia żelaza, które przedstawiła grupa kowali pod kierownictwem radnego mgra Czesława Tyrola.

Sesja popularno-naukowa była wielkim wydarzeniem w naszej niewielkiej społeczności. „*Jestem pełna podziwu dla tego przedsięwzięcia. Uważam, że w Koszęcinie jest niebywale dużo podobnych inicjatyw. Spotykam tu mnóstwo ciekawych ludzi. Zawsze z radością tutaj przyjeżdżam*” – mówiła prof. Ludgarda Buzek.

Obchody Roku Walentego Roździeńskiego będą trwały jeszcze przez kilka najbliższych miesięcy. W szkołach i przedszkolach organizowane są, i jeszcze będą, różnego rodzaju konkursy i wystawy dotyczące życia poety. Ponadto podczas najbliższych festynów letnich mieszkańcy będą mogli oglądać pokazy wytapiania żelaza i różne widowiska związane z naszym wielkim kowalem-poetą i symbolem herbu Gminy Koszęcin. Ukażą się także publikacje: „Reprint Oficyny ferraria” i „Gmina Koszęcin i jej patron Walenty Roździeński”. Końcowe obchody Roku Roździeńskiego planowane są na październik i listopad br.





# Rozmowa z prof. dr hab. Janem Malickim przeprowadzona podczas sesji popularno-naukowej w Koszęcinie

- *Jak Pan Profesor wspomina swoje pierwsze zetknięcie z Walentym Roździeńskim?*

- Po raz pierwszy zetknąłem się z Roździeńskim na studiach. To były wykłady mojego mistrza prof. Jana Zaremby. Zrobił on z Roździeńskiego bohatera, którego trzeba było koniecznie poznać. Uczył nas, jak właściwie czytać tekst „Officyny”. I to był pierwszy ale nie najważniejszy etap w moim poznawaniu życia i twórczości Roździeńskiego. W którymś momencie czytając „Officinę” zobaczyłem zupełnie inny tekst. A mianowicie nie to, co znałem z lektur i wykładów, ale spostrzegłem zupełnie inne konteksty humanistyczne i europejskość tego dzieła. Nagle zdałem sobie sprawę, że każda próba uchwycenia tylko jednego wymiaru, jednej warstwy cywilizacyjnej czy technologicznej zubaża Roździeńskiego. Od tego momentu zacząłem zajmować się tym poetą i trwa to nieprzerwanie od 14 lat.

- *W swoim wykładzie wymienił Pan Profesor innych wielkich twórców, którzy pojawiali się na ziemi koszęcińskiej i lublinieckiej. Czy można zatem powiedzieć, że tereny gdzie aktualnie się znajdujemy to szczególne miejsce na mapie śląskiej czy nawet polskiej twórczości artystycznej?*

- Tak, jest to ziemia niezwykła. Tutaj istniał szeroki i bogaty świat kultury. Interesowali mnie mniej więcej rówieśnicy Roździeńskiego. Nagle okazuje się, że tu do Koszęcina, do Andrzeja Kochcickiego przybywali wybitni twórcy. Myślę tu choćby o Szymonie Pistoriusie – jednym z najwybitniejszych ludzi XVII wieku. Wędrował on z Opoła i trafił tu do Koszęcina, gdzie napisał kilkanaście epigramatów na cześć Andrzeja Kochcickiego.

Bo to właśnie Andrzej Kochcicki był osobowością, która potrafiła skupić wokół siebie wybitnych ludzi tamtego czasu. Jest to wielkie osiągnięcie tego miejsca. Drugą rzeczą natomiast jest zaplecze. Z zachowanych dokumentów wynika, że istniała tu biblioteka w której znajdowały się dzieła ważne dla całej kultury. Podsumowując, ziemia koszęcińska to ogromnie ważne miejsce, ale co najmniej równie ważna była postać Andrzeja Kochcickiego.

- *Pozwolę sobie jeszcze raz odnieść się do wykładu Pana Profesora, a konkretnie do momentu kiedy padło stwierdzenie, że Roździeński zasługuje na Nagrodę Nobla. Czy można go zatem w pewnym stopniu porównać z dzisiejszymi laureatami tej nagrody.*

- Wzmianka o nagrodzie była chwytem retorycznym. Gdybyśmy jednak akcentowali oryginalność i nietypowość dzieła a także osobowość twórcy w ten sposób jak czyni się to obecnie, to Roździeński mógłby zostać noblistą. W całej plejadzie twórców czasów kiedy On żył – wybijał się to zdecydowanie na czoło. I mówię tu zarówno o względach warsztatowych jak i literackich. Tekst Roździeńskiego jako całość jest atrakcyjny, bo pokazuje inny świat ówczesnych czasów. Osobiście z wielkim szacunkiem podchodzę do tego twórcy. Lektura „Officyny” jest dla mnie nigdy niedokończona, ponieważ ilekroć sięgam po ten tekst, zawsze znajduję tam nowe rzeczy, które wcześniej umykały mojej uwadze.

# Krótkie podsumowanie sesji popularno-naukowej

Redakcja „Ziemi Lublinieckiej” zwróciła się z prośbą do Jana Myrcika – inicjatora i przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego „Roku W. Roździeńskiego” – o krótkie podsumowanie Sesji naukowej poświęconej Walentemu Roździeńskiemu. Oto odpowiedź:

„Rok Roździeńskiego” został ustanowiony uchwałą Rady Gminy Koszęcin w grudniu 2011 roku. Celem głównym tego przedsięwzięcia było – i ciągle jeszcze jest – uczczenie 400-lecia wydania „Officyny” i przypomnienie jej wielkiego autora, Walentego Roździeńskiego. Powołano w Koszęcinie Komitet Organizacyjny, który przyjął opracowany – moim zdaniem bardzo ambitny – plan działania, polegający w głównym zamyśle na szerokiej popularyzacji samej postaci W. Roździeńskiego i Jego wspaniałego dzieła. Powołano także Komitet Honorowy składający się głównie z Ludzi Nauki i Kultury. W pierwszym półroczu „Roku” odbyło się już wiele wydarzeń, z których niewątpliwie najważniejszym była odbyta w dniu 19 maja 2012 r. na koszęcińskim zamku (gdzie Roździeński w pierwszych latach XVII wieku pisał pod patronatem Andrzeja Kochcickiego swoje dzieło) Sesja popularno-naukowa. Do Koszęcina zawitało – bezinteresownie – wielu bardzo zacnych Gości piastujących wysokie godności w świecie nauki i kultury, wśród nich prof. Grażyna Szewczyk, prof. Ludgarda Buzek, prof. Jan Malicki, prof. Mieczysław Choraży, prof. Jerzy Kwapuliński, prof. Tadeusz Bóld, prof. Andrzej Wycislik, prof. Andrzej Karbownik, prof. Leszek Blacha, prof. Zygfryd Nowak, prof. Józef Śliwiok, prof. Jerzy Ciba. W imieniu organizatorów i uczestników Sesji serdecznie dziękuję prof. dr hab. Janowi Malickiemu za wspaniały wykład akademicki, którym oczarował znawców i wielbicieli Walentego Roździeńskiego. Szczególnie dziękuję panu Profesorowi za naukowe potwierdzenie faktu,

że Walenty Roździeński i Andrzej Kochcicki to wielcy ludzie ziemi koszęcińskiej, zasłużeni dla śląskiej i polskiej kultury. Dziękuję prof. Cibile za prowadzenie tego Wydarzenia i Zabierającym głos za pouczające wypowiedzi. Dziękuję panu Wójtowi, Przewodniczącemu Rady Gminy, Radnym, Dyrektorom szkół i przedszkoli, Nauczycielom, Pracownikom domu kultury i biblioteki za złożone wiązanki kwiatów pod pomnikiem Roździeńskiego i Wszystkim, którzy angażują się w obchody „Roku Roździeńskiego”. Dziękuję Dyrektorowi i artystom zespołu „Śląsk” za pomoc organizacyjną i wspaniały koncert na zakończenie Sesji, a p. dyrektor Szkoły Muzycznej Beacie Kalus i Jej uczniom za prawykonanie hymnu Gminy Koszęcin p.t. „Tu moja ziemia, tu moje miejsce”. Dziękuję „kowalom” pod kierownictwem radnego Czesława Tyrola za przypomnienie XVII-wiecznego kuźnictwa a wszystkim obecnym na Sesji za uczestnictwo.”



# Walenty Roździeński okiem dziecka - konkurs plastyczny rozstrzygnięty

**K**onkurs plastyczny pt. „Walenty Roździeński i jego twórczość”, zorganizowany w ramach Roku Walentego Roździeńskiego, cieszył się dużym zainteresowaniem - do Do Domu Kultury wpłynęło około 90 prac z przedszkoli i szkół z Koszęcina, Strzebinia, Sadowa i Rusinowic.

„Decyzja, w czyje ręce mają powędrować główne nagrody, jest dla mnie zawsze najtrudniejsza” - przyznała Aldona Nowakowska, nauczycielka plastyki, która prowadzi także zajęcia plastyczne w DK. Pan Jan Myrcik podkreślił, że „w tym konkursie każde dziecko wygrywa - bo przecież jego głównym zamysłem było zapoznanie się z postacią Walentego Roździeńskiego i znaczeniem jego twórczości w historii naszej małej Ojczyzny”.

Nagrody zostały przyznane w 3 kategoriach - przedszkolaków, uczniów klas I-III oraz IV-VI. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy oraz nagrody rzeczowe. Laureatką I miejsca w grupie najmłodszych uczestników została Kinga Pawełczyk z Przedszkola pod Dębem w Koszęcinie. II miejsce zajęła praca grupowa przygotowana przez Natalię Sowę,

Kamila Maruszczyka, Nikolę Dziewior oraz Emilkę Boroń ze strzebińskiego przedszkola. Miejsce III zdobył rysunek Kacpra Molendy z Przedszkola w Rusinowicach. Ponadto, w grupie tej uhonorowano wyróżnieniami 2 prace: rzeźbę Weroniki Koperskiej (Przedszkole pod Dębem) oraz pracę z filcu Łucji Borek (Przedszkole u Cioci Mariolki).

W kolejnej kategorii wiekowej laureatami zostali: Julia Klyta ze Strzebinia (I miejsce). Dominika Szyguła z Koszęcina (II miejsce) oraz Tomasz Musiał również ze Strzebinia (III miejsce).

I i II nagroda w najstarszej grupie wiekowej powędrowała do uczniów z Sadowa - Damiana Pietrzaka oraz Roberta Szczygieł. III miejsce zajęła Beata Ślosarczyk z Rusinowic. Ponadto, poza konkursem wpłynęło kilka prac z Gimnazjum w Koszęcinie i jury wyróżniło szkic Aleksandry Głęb z kl. III c.

Zwycięskie prace można podziwiać w holu DK w Koszęcinie. Wszystkim uczestnikom i zwycięzcom serdecznie gratulujemy!



"Ziemia Lubliniecka" ogłasza konkurs na Hymny Gmin powiatu lublinieckiego.  
Oto pierwsza propozycja: (hymn będzie można usłyszeć na str. internetowej Gminy Koszęcin)

# Hymn Gminy Koszęcin

słowa Jolanta Pilarski

**Tu moja ziemia, tu moje miejsce,  
Tu moje życia korzenie,  
Tu miejsca miłe sercu mojemu -  
Na inne ich nie zamienię.**  
A moja ziemia, jak zapisana księga,  
Każdego dnia otwiera się cała,  
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga  
To wszystko jest Ojczyzna moja Mała



**Tu moje okno na cztery strony  
Świata – otwarte na oścież  
I wszystkie drogi w świat nieskończony  
Tu się krzyżują najprościej.**  
A moja ziemia, jak zapisana księga,  
Każdego dnia otwiera się cała.  
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga  
To wszystko jest Ojczyznz moja Mała.



**Stąd się rozrastam złotą koroną  
Tu rosę w bujnej zieleni.  
Bo żeby innym śpiewać wesolo  
Trzeba mieć własne miejsce na ziemi.**  
A moja ziemia jak zapisana księga  
Każdego dnia otwiera się cała.  
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga  
To wszystko jest Ojczyzna moja Mała.

**O koszęcińska ziemi rodzinna  
Najbliższa sercu i duszy  
Bądź pozdrowiona i pochwalona  
Stąd ja się nigdzie nie ruszę.**  
A moja ziemia jak zapisana księga  
Każdego dnia otwiera się cała  
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga  
To wszystko jest ojczyzna moja mała.



# XII Powiatowa Spartakiada Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Rusinowicach

**P**owiatowa Spartakiada Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej organizowana przez Starostwo Powiatowe w Lublińcu wystartowała w tym roku 9 czerwca 2012 pod hasłem „Ducha mamy sportowego”. Gospodarzem Powiatowej Spartakiady był Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjny dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Rusinowicach, który dla potrzeb olimpijczyków udostępnił całe zaplecze rekreacyjno-sportowe.





## Święto Śląska 2012

29, 30 czerwca, 1 lipca  
Zapraszamy do kompleksu pałacowo-parkowego  
w Koszęcinie, ul. Zamkowa 3

### Golec "Orkiestra"

Monk Kabaret RAK  
Kabaret Elita Kwartet Rampa

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”  
im. Stanisława Hadyny  
Narodowy Chór wacki  
Zespół Pieśni i Tańca „Lado”

**Kapela ze wsi Warszawa**  
ARTBUS KR 736 EJ

## Enej

Więcej informacji na stronie [www.zespolslask.pl](http://www.zespolslask.pl)

Organizator:  Sponsor:  Partnerzy: 

Partnerzy Medialni: 

 Starostwo Powiatowe w Lublińcu  
ogłasza

## Konkurs Fotograficzny dla Fotografów Amatorów 2012

**Kategorie wiekowe:**  
\* dzieci do lat 16  
\* młodzież i dorośli

**Kategorie tematyczne:**  
\* "Wiesz to nie tylko złote łany ziół  
- architektura wiejska Ziemi Lublinieckiej"  
\* "Mój świat w fotografii zakłęty"

**Termin nadsyłania zdjęć:**  
od 25 czerwca do 20 września 2012r.

Regulamin konkursu na stronie:  
[www.lubliniec.starostwo.gov.pl/konkurs](http://www.lubliniec.starostwo.gov.pl/konkurs)

Telefon do organizatora:  
34 35 10 500 w. 601



# Klasztor cystersów w Rudach Raciborskich

**D**zieje miejscowości rozpoczynają się w momencie, gdy w latach 50. XIII w. cystersi z Jędrzejowa pojawili się na terenie dzisiejszych Rud i rozpoczęli budowę kościoła i klasztoru. 21 października 1258 r. książę opolsko-raciborski Władysław nadał cystersom przywileje prawne i gospodarcze. Przypuszcza się, że nazwa Rudy pochodzi od koloru rzeki przepływającej w pobliżu opactwa lub związana jest z bogatymi pokładami rud żelaza, które cystersi wydobywali do wytopu.

Legenda głosi, że miejsce pod budowę kościoła i klasztoru wybrał książę Władysław podczas polowania. Zabłądził on w lasach pełnych dzikich zwierząt i podczas odpoczynku zasnął pod wielkim dębem. Podczas snu ukazał mu się kapelan zamkowy z Raciborza, ojciec Benedykt (cysters z Jędrzejowa), który powiedział: „Bóg bliski jest tych, którzy go szukają”. Na drugi dzień, po przebudzeniu, książę odnalazł kompanów. Następnie opowiedział całą historię żonie Eufemii. Oboje uznali, że w miejscu tego zdarzenia należy wybudować świątynię. Razem udali się na miejsce, gdzie rósł wielki dąb. Tam wiatr zerwał welon z głowy księżnej. Para uznała, że w miejscu, gdzie po chwili opadł welon, Bóg chce – by powstał ołtarz.

Klasztor założony został przez cystersów w 1258 r. z fundacji Księcia Opolskiego Władysława w Rudach nad rzeką Rudą, w połowie drogi między Gliwicami a Rybnikiem i Gliwicami a Raciborzem, na szlaku handlowym w diecezji wrocławskiej. Na początku wybudowano wczesnogotycki kościół bazylikowy oraz klasztor na planie czworoboku. Pierwotne uposażenie klasztoru nie było duże – składało się nań siedem wsi oraz pewne niezamieszkałe jeszcze tereny, które w XIII i XIV w. były intensywnie kolonizowane. W latach 1680-1790 dokonano przebudowy i rozbudowy kościoła w stylu barokowym. W 1730 r. dobudowano pałac opacki. Od 1744 r. funkcjonowało prowadzone przez cystersów gimnazjum, a od 1781 studium filozoficzno-teologiczne, które było jedyną tego rodzaju uczelnią na Górnym Śląsku, gdzie nauki udzielano bezpłatnie. Bogata była

także klasztorna biblioteka. Pod koniec XVIII w. liczyła blisko 12 000 woluminów. Opactwo cystersów w Rudach bardzo pozytywnie przyczyniło się do rozwoju kultury materialnej i duchowej regionu Górnego Śląska.

Podstawą działalności rudzkich cystersów początkowo było rolnictwo i hodowla trzody i bydła. Opactwo rozwijało warzywnictwo, sadownictwo, bartnictwo, zajęło się również produkcją wełny owczej i pszczelarstwem (produkowano воск, miód pitny i likier). Istotną rolę odegrała również hodowla ryb w sztucznych stawach. Na terenie klasztoru i w dobrach klasztornych były winnice, kuźnie, smolarnie jak również klasztorna huta szkła. Znaczące miejsce zajmowała gospodarka leśna, produkcja węgla drzewnego i smoły. Szczególną rolę odegrało jednak kopalnictwo rud i związane z nim hutnictwo, oparte aż do poł. XVIII w. na pozyskiwaniu z własnych lasów węgla drzewnym. W dobrach klasztornych produkowano na wielką skalę żelazo, a w XVIII w. poświadczona jest także produkcja miedzi i szkła. W cysterskich Stodołach w 1747 r. zbudowano i uruchomiono wielki piec na węgiel, pierwszy na Górnym Śląsku. Ponadto Klasztor posiadał własne kopalnie rudy, które były czynne jeszcze w 1756 r.

Zrujnowany wojną z Napoleonem, budżet Prus potrzebował gotówki. W dniu 26 listopada 1810 r. nastąpiła kasata klasztoru na mocy edyktu króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II. W następnym roku przeprowadzono aukcję mienia klasztornego. Najcenniejsze książki wywieziono do Wrocławia, część rozdano okolicznym parafianom, resztę wyrzucono na makulaturę. W 1812 r. dobra klasztorne otrzymał landgraf von Hessen Kassel, który nigdy w Rudach nie zamieszkał. W latach 1813-1814 w klasztorze znajdował się szpital wojskowy. rannymi opiekowało się między innymi 10 mnichów, którzy po likwidacji szpitala zostali wypędzeni.

W 1820 r. Rudy przeszły na własność landgraфа Wiktora von Hessen-Rotenburg, który zmarł bezpotomnie. Dlatego też w 1834 r. włości zostały przekazane w ręce jego bratanka – Wiktora Hohenlohe-Waldenburg-Schillingfurst.



W połowie XIX w. przeprowadzono gruntowną przebudowę klasztoru i pałacu opackiego na siedzibę magnacką, założono park angielski. Roboty trwały wiele lat, zwłaszcza sztukatorskie i malarskie – we wnętrzach. Sam kościół pocysterski stał się kościołem parafialnym. Potomkowie rodu Hohenlohe-Waldenburg-Schillingflrst uczynili Rudy słynnym miejscem w Europie (w latach 1866 i 1910 gościł tu na polowaniu król Prus, a potem cesarz Niemiec, Wilhelm II). W rękach księżęcej rodziny pocysterskie obiekty przebywały do stycznia 1945 r., kiedy to Armia czerwona splądrowała i podpaliła cały obiekt.

W okresie 1947-1950 przeprowadzono prace konserwatorskie w kościele. Klasztor i pałac opacki nie wykazywały w 1945 r. większych zniszczeń murów zewnętrznych i dolnych kondygnacji, w większości zachowane były również stropy. W latach 1958-1961 główny korpus budynku od strony zachodniej zabezpieczono doraźnie nakrywając go dachem. Po latach przerwy służby konserwatorskie rozpoczęły odgruzowanie obiektu.

W 1975 r. przeprowadzono reformę administracyjną, powiat raciborski włączono do województwa katowickiego i znowu nastąpiło kilka lat przerwy.

W 1981 r. uzyskano pewne fundusze na ratowanie pocysterskiego zabytku. W ciągu 4 lat odgruzowano piwnice, komnaty, korytarze, wyremontowano sklepienia piwnic i odtworzono stropy.

Jednak remonty i zabezpieczenia zabytku nie wystarczyły, popadał w coraz większą ruinę, nie znalazł się bowiem gospodarz, który mógłby przywrócić mu dawną świetność. Stan taki trwał aż do roku 1998, kiedy to Skarb Państwa przekazał cały kompleks klasztorno-pałacowy Diecezji Gliwickiej.

Obecnie w kompleksie trwają prace przy odbudowie i renowacji samego obiektu jak i otaczającego go parku. W przyszłości ma stać się ośrodkiem wiary, kultury i nauki, pożytecznym dla mieszkańców Górnego Śląska.



Fasada kościoła przed remontem. Stan sprzed 1994 r.



Kościół po remoncie. Rok 2001.



Wnętrze kościoła. Rok 1998.



Staw przypałacowy. Rok 2000.



Obraz Matki Boskiej Rudzkiej (połowa XV w.) Do Rud dotarł w XVI w. Znajduje się on w barokowej Kaplicy Maryjnej. Stan w 1998 r.

# Gmina Boronów zaprasza

Okolice Boronowa stanowiły do niedawna omal białą plamę na mapie turystycznej powiatu lublinieckiego. Przewodniki turystyczne przeważnie informowały tylko o boronowskim, zabytkowym kościele, w niektórych można było też znaleźć wzmiankę o rezerwacie przyrody na Rajchowej Górze. Pozostałe atuty kulturowo- przyrodnicze (a jest ich wiele) były dotąd mało upowszechnione. Pod względem turystycznym teren ten był zaniedbany i szerzej nieznany.

Ten nieciekawy stan zaczął się powoli zmieniać w ostatnich latach. W ciągu minionej dekady o Boronowie i jego najbliższej okolicy ukazał się szereg publikacji książkowej i artykułów, które nieco rozpropagowały wiedzę o bogatej historii i krajobrazowym uroku tego zakątka powiatu lublinieckiego.

Cały obszar gminy został w roku 1998 włączony do Parku Krajobrazowego „Lasy nad Górną Liswartą”. Blisko 70% jego powierzchni porastają lasy obfitujące w grzyby. Drzewostany z dużym udziałem dębów, buków, grabów i brzoź posiadają w większości charakter zbliżony do naturalnego. W pobliżu Szklanej Huty zachował się rezerwat przyrody Rajchowa Góra z unikalnym drzewostanem dębowo-bukowym o powierzchni 8 ha. Urozmaiceniem krajobrazu są śródleśne stawy i potoki – dopływy Liswarty. Ciekawostkami przyrodniczymi są siedliska bobrów i czarnego bociana. Na terenie gminy spotkać można 26 okazałych pomników przyrody, m.in. blisko 500-letni dąb, rosnący w centrum Boronowa oraz stanowiska rzadko występujących roślin chronionych (m.in. długosz królewski, wawrzynek – wilczelyko i in.).

Przez Boronów prowadzą dwa szlaki turystyczne: Szlak Józefa Lompy z Olesna do Woźnik (niebieski) i Szlak Pomników Przyrody ze Szklanej Huty przez Koszęcin, Kokotek do Ciasnej (żółty). Od roku 2010 istnieje ścieżka dydaktyczna z Boronowa przez Dębową Górę i Szklaną Hutę do rezerwatu przyrody na Rajchowej Górze. Na Dołach znajduje się od kilku lat obszerne gospodarstwo ekologiczne z hodowlą bydła szkockiego i danieli.

Oprócz walorów krajobrazowo przyrodniczych okolica ta ma również liczne zabytki dziedzictwa kulturowego. Najcenniejszym obiektem jest 400-letni drewniany kościół Matki Boskiej Różańcowej w Boronowie, będący jedną z pereł dawnego, śląskiego budownictwa sakralnego. W kilku miejscowościach spotkać można szereg urokliwych kapliczek przydrożnych, w tym cztery drewniane, pochodzące z XVIII w. (w Boronowie i Dębowej Górze).

Na terenie Boronowa odkryte zostały w okresie międzywojennym liczne ślady najdawniejszego osadnictwa, datującego się już od epoki kamiennej, cmentarzysko z okresu kultury łużyckiej z VIII – V wieku p.n.e. oraz wczesno-średniowieczne grodzisko. W tej okolicy zachowało się również wiele śladów po dawnych, bogatych tradycjach hutniczych i górniczych, m.in. dwa wyloty sztolni koło Zumpów oraz liczne zapadliska i kopce ziemne po dawnych szybach kopalnianych.

W celu większego uatrakcyjnienia tej okolicy dla celów turystycznych i szerszego upowszechnienia jej walorów kulturowo przyrodniczych Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Boronowskiej zrealizowało w minionym roku projekt p.n. „Oznakowanie małej infrastruktury turystycznej w Gminie Boronów”. Celem tego przedsięwzięcia było większe wyeksponowanie zachowanych na tym terenie obiektów zabytkowych związanych z bogatą historią tej okolicy, licznych śladów po dawnych tradycjach przemysłowych oraz ciekawych miejsc krajobrazowo-przyrodniczych.



Poszczególne obiekty i miejsca oznakowano 23 stylowymi tablicami informacyjnymi z ich opisem i historią. Na oznakowanie ciekawych miejsc na terenach leśnych uzyskano zgodę Nadleśnictwa Koszęcin. Ponadto przy Urzędzie Gminy i obok Gminnego Ośrodka Kultury ustawiono duże tablice z mapą turystyczną gminy i rysem historycznym Boronowa. Zadanie zrealizowano przy pomocy środków z Unii Europejskiej. Wydany został także folder informujący o turystycznych atrakcjach Gminy Boronów.

Oznakowaną trasę, liczącą 38 km, odbyły się dotychczas dwa rajdy rowerowe zorganizowane przez Lokalną Grupę Działania „Bractwo Kuźnic” z siedzibą w Poczesnej oraz Gminny Ośrodek Kultury. Uczestnicy rajdu (60 osób), pochodzący w większości z okolic Częstochowy, byli zachwyceni wspaniałością przepastnych lasów boronowskich i napotykanymi w drodze zabytkami historycznymi. Z dużym uznaniem wyrażali się również o sposobie oznakowania całej trasy.

Gmina Boronów położona w bliskim sąsiedztwie Częstochowy i innych dużych aglomeracji i śląskich stanowi ich zielone zaplecze, toteż może spełniać w tym regionie ważną rolę turystyczno-kulturową i rekreacyjną. Stosunkowo gęsta sieć dróg leśnych i polnych, lekko falisty teren z niewielkimi wzniesieniami i obniżeniami nadrzecznymi tworzą w tej okolicy wymarzone warunki do urządzania wycieczek rowerowych i spacerów.

Należy dodać że stopniowo rozwija się w gminie również usługowa baza turystyczna. W Boronowie znajduje się gospodarstwo agroturystyczne dysponujące noclegami i pokojami do wynajęcia. Istnieje restauracja-pizzeria i kawiarnia, a w najbliższych tygodniach otwarta zostanie przy ul. Wojska Polskiego kolejna restauracja. Ow urokliwy zakątek powiatu lublinieckiego z jego bogatym dziedzictwem przyrodniczym i kulturowym warto zwiedzić.

Boronów może się też pochwalić bogatą propozycją w zakresie imprez kulturalnych. Od przeszło 20 lat organizowane są przez Gminny Ośrodek Kultury imprezy o charakterze wojewódzkim i międzywojewódzkim. Są to:

- Przegląd Amatorskich Zespołów Muzycznych i Solistów „Interpretacje” (w listopadzie),
- Regionalny Konkurs Kolęd (w styczniu),
- Minifestiwal Piosenki Dziecięcej dla Przedszkolaków (maj).

Atrakcyjna jest impreza plenerowa z okazji Dnia Boronowa (w czerwcu), a nade wszystko warto przybyć na boronowskie Dożynki Gminne, organizowane na przełomie sierpnia i września, które od wielu lat mają imponujący przebieg.

